



M. Konopnicka

Skrucha Józia

Co to Józia zbroiła,
 że się tak za drzewo skryła?
 I oczki się podnieść wstydzi?
 Myśli, że jej nikt nie widzi?
 Wiem ja, wiem, co za sprawa:
 Panna zbyt była ciekawa,
 Co tam mieści słoik który,
 I wyjadła konfitury.
 Ach, jak brzydko, jak nieładnie.
 Jak na sercu jej niemilo.
 Każdy pozna doskonale:
 Panno Józiu jak to było?

Nikt nie widział. Prawda, ale
 Czyż nie zdradzą oczki, buzia?
 Każdy pozna doskonale:
 Konfitury jadła Józia!
 Nawet Filuś... Boże drogi.
 Ten rozszczęka w całym domu.
 Filuś, Filuś, tu do nogi.
 Jak tu w oczy spojrzeć komu?
 Wiem już. Pójdę do mamusi,
 Powiem wszystko szczerze, pięknie,
 Mama mi przebaczyć musi,
 Bo mi z żalu serce pęknie.

Wróbelki

Wyleciało wróble plemię
 Z poddasza,
 A koteczek je na ziemię
 Zaprasza:
 — Sfrunście — zleccie na dół zgrają
 Wróblątka!
 Patrzcie, ile kaszy mają
 Kureczątka!
 Prędko, póki Basia kaszki
 Moc ciska! . . .
 Niech popatrzę na was. ptaszki,
 Tu zblizka!
 Tata-wróbel tylko główką
 Pokręcił
 I koteczka wnet swą mówką

Zasmęcił:
 — Oj! ty Mruczku, szary
 Mruczku —
 Niecnoto!
 Schrupałbyś nas pomaluczku
 Z ochotą!
 Wolim nie jeść, a odlecieć
 Ze zdrowiem!
 To ci mówię i do dzieci
 Tak powiem!
 Niech twa postać wszystkie ptaszki
 Odstrasza!
 Nie sfruniemy dla twej kaszki
 Z poddasza!



Przygody Heńka i Jędrka

— Niestety, zanim skończą się wakacje, nie będzie ani jednej truskawki. To nie trwa długo!

Henryk umilkł. I jemu było żal, że Nielusia nie dostanie truskawek.

W oczach stanęło mu tak żywo, jak obrazek: na dworcu w Rydze matka Jędrka z jego mamą — pociąg za kilka minut już odchodzi::: już Jędrk pożegnał się z matką, ma wsiadać do wagonu, ale oto małeńka, pięcioletnia dziewczynka o lnianych warkoczykach i fiołkowych oczach wspina się na paluszki, chce jeszcze ucałować Jędrka... To jego siostrzyczka Nielusia, ta, która rzadko jada truskawki tam, w mieście.

Jędrk już stoi na stonienku wagonu::: choć pochyla się ku niej, Nielusia dosięgnąć go nie może...

Wtedy dziewczynka szybko całuje własny, różowy paluszek i kładzie nim te świeże pocałunki na czoło, na usta i na oczy brata.

— Gdy będziemy odjeżdżali, będą już może jabłka. Będziemy nasze zbierali dla Nielusi, dobrze Jędrk? — zakończył głośno swe dumanie Henryk.

— Ty jesteś porządny chłopak, wiesz?

— Ty także. Ale co jest naprawdę trudne w wymierzeniu tego ogródka, to to, że to nie czworobok, tylko trójkąt!

— Prawda. Czworobok, toby się jeszcze może dało rady. Ale trójkąt!..

Obaj chwiali głowami, pełni zważenia.

— Nic z tego; a szkoda tych truskawek! — rzekł Jędrk.

— Truskawek to nam wujek i tak da, niech tylko dojrzewają! Ale jaka byłaby chwala! — Trudno. — Idźmy tymczasem na raki.

Zeszli w las, żeby się przebić ku rzeczulce. Znali ten kawał lasu doskonale. Niebawem wyszli z gąszczy, ale tu zaraz spostrzegli się, że niebo było zachmurzone, tak że na łączce, słonecznej zwykle o tej porze popołudniowej, zmrok panował.

— Burza będzie przed nocą, — rzekł przerażony Jędrk — może lepiej wrócić do domu.

— Przed burzą najlepiej raki się łowią; mamy czas. Gdyby wybuchła, można się schronić u gajowego Arensa. Idziemy ku jego leśniczówce.

Gdy jeszcze mówił, zaszumiało po borze, zupełnie jakby najwyższe sosny dostrzegłszy piorunowe chmury, ostrzegły młodsze drzewa, które, jak złękłe dzieci, szepcząc pochyliły ku sobie wierzchołki.

— Las boi się! — zauważył wesoło Henryś.

— Ja się nie boję, ale nie lubię moknąć, — odparł Jędrk, który się trochę bał.

— Niema rady. Trzeba przeskoczyć strugę i — jazda do Arensa!

Zaczęli szybko iść brzegiem strumienia, który szeroki nie był, ale jednak nie wszędzie można go było przeskoczyć.

Burza wydawała się gonić za nimi i biegła najwidoczniej szwyciej górą, niż oni podążali dołem. Zrobiło się, choć jeszcze było wczesnie, zupełnie szaro. Bór, jakby opętany lękiem, już nie szemał, a wyl. W powietrzu leciały urwane liście, a nawet drobne gałązki i zrobiło się całkiem chłodno.

— Tuby można przeskoczyć, — mówił Jędrk, wskazując w oddali krzaki olszyn nad strugą.

— Sprobujemy. Gdzieś niedaleko powinna być drożyna do Arensowej chałupy — odparł Henryś zdyszanym głosem.

Zdaleka grzmot potoczył się po niebie...

Byli właśnie u olszyn, gdzie koryto rzeczulki zwężało się. Przebrodzić ją było trudno, bo woda, a zwłaszcza muł, był za głęboki.

Henryk pierwszy wsparł się na kiju i skoczył...

Skoczył zręcznie, tak jak zamierzał, obu nogami na kępę, na tamtym brzegu, ale naraz — gdy w miękkim mech wryły się obie stopy jego, zaszumiało coś pod nimi gwałtownie i, jak nagle tryskająca z pod ziemi fontanna, buchnął mu z pod nóg cały rój rzemieli, które tu widać miały swoje gniazdo:::

Były się tam zapewne wszystkie skryły przed burzą — a teraz, przerażone i wściekłe, wyroiły się naraz z głośnym brzękiem, gotowe do obrony:::

Henryk zrozumiał, że ani przed nimi uciec, ani się opędzić niepodobna, bez chwili namysłu skoczył w wodę, zapadł się w nią powyżej pasa, a bijąc gwałtownie rękami o wodę, rozpylał ją w kroplisty deszcz nad sobą i, broniąc się w ten sposób, biegł wzdłuż rzeki.

Jędrak, nieprzytomny ze strachu, pe-
dził brzegiem co sił.

Trzmielce, odstraszone wodą, uciekły,
ale gdy Henryś na brzeg wyskoczył, prze-
mokły był do nitki i drżał od chłodu.

Na rozgrzewkę, a może i z obawy przed
pogonią swych wrogów zaczął biec, żeby
dopędzić Jędrka, który wciąż gnał, jak
oszałały.

Wyciąg ten trwał już dobrą chwilę, gdy
nagle ryknął piorun, rozdzierając gęsty
już mrok ogromną błyskawicą.

Deszcz lunął.

Jędrak stanął, Henryś dopędził go.

— Skacz do mnie! — krzyknął.

Jędrak usłuchał. Gdy się poczuli ra-
zem, oprzytomnieli obaj. W krótkich
słowach dzielili się wrażeniami.

— Leje!

— Tem lepiej, szerszenie tutaj nie
przylecą.

— To były trzmielce ziemne.

— Pocięły cię?

— Nie wiem. Co gorsza, nie wiem,
gdzie jest chata Arensa.

— Mineliśmy leśną drożynę.

— Może. Ale i tak tamtędybyśmy nie
trafili. Zupełna noc. Pójdziemv łaką aż
do stodoły Arensa, a dalej wielką drogą.

Jędrak, jak zwykle, nie sprzeciwiał się.
Szli szybko — milcząc, obaj już teraz
przemoknięci do nitki.

Burza przycichła, grzmoty tylko prze-
chodziły stronami i deszcz lał chłodny.

— Która to może być godzina? Bo mi
się zdaje, że idziemy bez końca...

— Nie wiem, ale musi być późno, bo
zanadto jakoś zszarzało.

— Możemy nie dostrzegli tej stodoły?
Stoi wsunięta w las.

— Ja wogóle nie jestem pewien, czy
my idziemy w kierunku Arensa, czy może
w przeciwną stronę.

— To ku domowi; może i lepiej.

— Ale jeżeli mineliśmy stodołkę, kogo
której jest przerąb, wiodący ku domowi,
to wiesz!

— Henryś, a czy tu bywają... wilki?

— Daj spokój! niema. Tylko się nie
bój, Jędrak. Bo w życiu jest jak w baj-
kach: idziesz wśród zaklętych potworów i
żaden nie śmie cię zaczepić kłem czy pazur-
em, dopóki się nie boisz... ale przestrasz
się tylko...: wszystkie na ciebie i prze-
padleś! Ja zawsze mówię: niebojącego —
nie bierze!

— Ale jak trzmielce cię opadły...

Henryś zaśmiał się i ten śmiech lepiej
uspokoił Jędrka, niżli uprzednie dowodze-
nia.

— Prawda! Wtedy mię strach oble-
ciał. Siła zlego na jednego! Ale widzisz:
od tego i zaczęła się bieda: uciekaliśmy,
nieprzytomnie i drogęśmy zgubili.

— Ja myślę: dokąd my tak zajdziemy?

— Nie wiem, ale trzeba się dowiedzieć.

— Od kogo? W tem pustkowiu?

— Od rzeki. Ułamię gałąź i wrzucę w
wodę. Jeżeli popłynie w stronę, w którą
teraz idziemy, to idziemy ku Arensowi,
jeżeli przeciwnie, idziemy w górę rzeczki
— to ku domowi.

— Ale jeżeli mineliśmy wyreb i sto-
dółkę?

—o dojdziemy do mostu na drodze, ale
to ze trzy kilometry od domu.

Tak naradzając się, zeszedli na sam brzeg
rzeczki i wykonali plan Henrysia. Gałąź
wolno poruszała się z prądem.

— Idziemy ku domowi! — wykrzyknął
Henryś. — Trzeba rzeczkę przeskoczyć i
brnąć blisko lasu, żeby nie opuścić wre-
bu, jeżeli jest przed nami.

Nielatwo było iść. Deszcz, chociaż
mniej gwałtowny i już cichy — nie usta-
wał, ciemno było i chodno, łąka rozmokła
i gdzie niegdzie nogi grzęzły powyżej ko-
stek. Obaj chłopcy byli strasznie zmę-
czeni. Ale czuli, że trzeba iść — i szli.

— Oto i masz przycięcie!.

— Wolalbym ją na ciepło i na sucho,
ale cóż zrobić!

To przypomnienie o przygodzie tak po-
działało na Henrysia, jak śmiech Henrysia
na Jędrka. Ułżyło mu na sercu. Zaczął
marzyć, że jest powstańcem, że przedzie-
rają się „do partji“, ważne przynosząc
wieści. Przestał czuć głód, zimno i znuże-
nie, a raczej lubował się temi przykreimi
wrażeniami: był w wyobraźni bohaterem.

Tymczasem w wujkowej leśniczówce
wszyscy zasiedli do wieczerzy przy weso-
ło, wbrew wczesnemu zmrokowi, płonącej
lampie.

Gdy deszcz lunął, matka Henrysia wy-
szła na ganek i spotkała się ze swą brato-
wą, też wyglądającą na drogę.

— Chłopaków niema w domu.

— Poszli nad rzeczkę, do lasu, zaraz po
podwieczorku.

— Tak chłodno, Wandziu, jeszcze się
poprzeziębiamy.

— Przypuszczam, że są już u starego
Arensa, który ich wózkem swym odwie-
zie, gdy deszcz ustanie.

— Tak, — potwierdził pan Mazanow-
ski, który wracał w gumowym, ociekają-

(Dokończenie na str. 6)

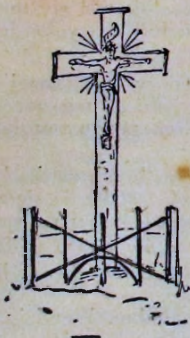
C · Y · G ·



Trzy małe zuchy mają tyle tylko wspólnego z cyganami, że lubią łazić bez końca . . .

Napewno widzieliście już nieraz tabory cygańskie. Do uszu Waszych też niejednokrotnie dochodził głos Cyganki: „Powróżyć państwu, powróżyć!”. Ale o Cyganach wiecie napewno bardzo mało, gdyż nawet dorośli doniedawna niewiele o nich wiedzieli.

Przez długi czas starano się dociec, skąd Cyganie pochodzą. Udało się wyświetlić tę tajemnicę dopiero przez porównanie ję-



Czy w Waszych okolicach nie spotykaliście podobnych krzyży przy drogach?

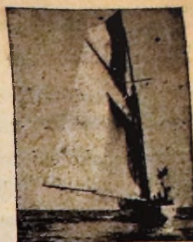
zyka cygańskiego z innymi językami. Najbardziej podobnym okazał się język cygański do języków hinduskich i stąd domyślono się, iż Cyganie pochodzą z Indyj. Stamtąd — wędrując przez całą Azję, dotarli do Europy.

Cyganie są ludem nielicznym. Obliczają, że na całej kuli ziemskiej liczba ich nie przekracza 800 tysięcy. Zajęcia ich są rozmaite. Doniedawna jeszcze najbardziej rozpowszechnionym wśród nich był zawód kowala; na Węgrzech mówiono nawet: „Ilu Cyganów, tylu kowali”. Wyroby ich ograniczają się do najprostszycy naczyń, podków, części pługów; poza tem wyrabiają pierścienie, ozdoby i zabawki z blachy. Drugim ulubionym zajęciem jest garncarstwo, częste zwłaszcza w Mołdawji. Często spotyka się Cyganów na podwórkach miejskich, lutujących kotły, sprzedających naczynia lub koszyki własnego wyrobu. W młodym wieku Cyganie, zręczni i giętcy, utrzymują się nieraz z występów w cyrkach i w trupach wędrownych; dziewczęta chodzą po linie lub tańczą przy dźwiękach tamburyna.

Cyganie zajmują się też takimi zajęciami, które właściwie są zwyczajnem oszustwem: wróżbiarstwem i tłumaczeniem snów. Zajmują się tem zwłaszcza kobiety, które umieją przy sposobności zdobyć i zarobek poboczny, a więc np. wyludzić pierścienek od głęboko przejętej wróżką dziewczyny, wmawiając jej, że przyniosłby jej nieszczęście. Cyganie zajmują się też handlem końmi; w tej dziedzinie wykazują wiele sprytu i zręczności.

Kradzieże Cyganów są znane, lecz ograniczają się one do drobnostek. Jednym z najważniejszych sposobów zarabkowania jest żebranina. Zajmują się tem kobiety, dzieci, a nieraz i całe rodziny. Kradzieże dzieci, które się zarzuca Cyganom, są bardzo rzadkie. Przedewszystkiem dlatego, że mają dość własnych dzieci.

A · N · I · E



Po wielu wsiach wierzą, jakoby Cyganie mogli uchronić dobytek przed pożarem przy pomocy zaklęć i płacą nawet Cyganom, by ci czarami chronili ich domostwa przed ogniem. Oczywiście, że jest to przesąd: żadne czary nie potrafią ustrzec izby przed ogniem; wystarczy zwykła ostrożność.

Strój Cyganów jest brudny i obdarty, a jednocześnie barwny. Ulubione barwy to zielona i czerwona. Mężczyźni noszą na głowie kapelusze filcowe z piórkiem, kobiety — pstre chustki.

O dzieci swoje Cyganie mało dbają. Żle je odżywiają, niedobrze ubierają, rzadko myją. Nic też dziwnego, iż większość dzieci cygańskich umiera.

Jedzenie Cyganów jest różnorodne, lubią szczególnie mięso, które pieką na różnie, zaprawiając je czosnkiem, octem i cebulą. Jadłu często towarzyszy wódka, którą ci ciemni, nieoświeceni ludzie częstują nawet swoje dzieci. Jest to właśnie jeden z powodów dużej śmiertelności dzieci, które ta wódka zatruwa

Wielu Cyganów jest dobrymi muzykantami. Obok skrzypiec i cymbałów ulubionymi instrumentami ich są: flet, klarinet i tamburyno.

Próbowano już nieraz Cyganów osiedlić na roli. Otrzymywali oni po kawałku ziemi, narzędzia rolnicze, trochę żywego inwentarza i zaczęli gospodarować. Ale nie trwało to długo. Przedewszystkiem dlatego, że są oni nieprzyzwyczajeni do regularnej pracy i nie umieją obchodzić się z narzędziami, a powtórnie — ciągnie ich wółczęga, do której są przyzwyczajeni od dziecka i którą uprawiają od niepamiętnych czasów. Rząd rosyjski nawołuje Cyganów, aby się osiedlili na roli, której im chce bezpłatnie udzielić. Niektórzy się zgadzają, ale większość tych upartych ko-

Na takim jachcie, wielkiej łodzi żaglowej, można płynąć daleko, daleko! Kto z Was tej rozkoszy zakosztował?

czowników śmieje się tylko i mówi: „Psu chcąc dać siana“ i rusza dalej w swą odwieczną wędrówkę.

Lubią śpiew, tańce, muzykę, lubią wojenne, nieskrępowane życie i obozowanie w lasach przy ogniskach. Trzeba przyznać, że obóz cygański, zwłaszcza wieczorem, przy świetle ogniska, przy dźwiękach muzyki i piosenek — jest piękny i pełen uroku.

L. Ron



Małe Bobo płacze, bo piesek Bryś zjadł cukierka . . .

Przygody Heńka i Jędrka

(Dokończenie ze str. 3).

ciem wodą płaszczu, — Henryś jest zaradny, a Jędrus roztropny, nic im się nie stanie.

I wszyscy uspokojeni zasiedli do wierzery, tylko maleńki Toluś, siedzący przy siostrzyczce swojej, pulchnym paluszkami pokazywał na puste miejsca chłopców.

— Hendliciek nima, Jęduś nima...

— Oni wrócą z Arensem, na koniku, tatuś mówił — tłumaczyła mu pięcioletnia siostrzyczka.

Ale Toluś powtarzał swoje:

— Hendliciek nima...

A gdy zagrzmiało, zawołał ucieszony:
— Psijechali!

— To jest burza, nie wózek... — objaśniła Janeczka.

Jednak gdy burza ucichła i zupełnie się ściemniało, starsi także zaczęli się dziwić, że stary Arens tak nie śpieszy z odwiezieniem chłopców.

— Dla świętego spokoju każę siwą do kurlandski zaprzęgać i jadę do Arensa — rzekł pan Mazanowski, powstając.

— Dziękuję ci, ale myślę, że przyszli do Arensa przemoczeni i teraz suszą odzież — rzekła pani Wanda.

— Jednak idę! — odparł pan Stefan.

Ale gdy drzwi od przedpokoju otworzył — dwie nieduże figurki zamajaczyły mu przez szyby okien: to chłopcy otwierali właśnie drzwi od ganku, zmoknięci, zziębli, ociekający wodą.

Nie rozpytując o nic, obie panie co rychłej zakrzętały się, aby dać dzieciom suchą i ciepłą odzież.

— Henryk — okazało się, gdy zrzucił mokrą bluzę — miał plecy i ręce w bąblach „pokrzywki“, której dostał od chłodu, a może i z przerażenia, gdy go trzmiele

opadły rojem i nazajutrz musiał przeleżeć w łóżku, Jędrak wysypał się znakomicie i wcale nie chorował.

Obaj opowiadali swą przygodę, zakończoną pomyślnie wyjściem na most na wielkiej drodze. Henryk kończył opowieść wykrzyknikiem:

— A ja jednak bardzo lubię przygody!

— Bo ty im, Wandziu, za dużo dajesz swobody... sami po lesie... — mówiła nazajutrz pani Mazanowska, gdy siedziały z bratową na ganku.

— Czasem przytrafi im się „przygoda“, — uśmiechnęła się pani Wanda, — ale zato uczą się radzić sobie sami. Niechże się uczą żyć! Za takie lekcje warto zapłacić nawet kotarem lub pokrzywką.

— Ale, Wando, — przerwał pan Mazanowski — kazałaś im wymierzyć ogródek za chlewkami: tego oni nie zrobią. Może to źle i czasem pewnie będzie inaczej, ale teraz we wstępnej nie uczą dzieci geometrii, a Henryś przecie dopiero na rok przyszedł ma zdać do pierwszej.

— To też nie chodzi mi o to, żeby zrobili to, czego ich nauczone, tylko żeby sami doszli do tego, czego nie umieją. Zresztą zaproponowałam im tylko: jeżeli chcą, spróbują.

— A ja im obiecałem grzędę starych truskawek, jeżeli im się uda, ale myśle, że nie poradzą... trójkąt i liczby ułamkowe...

— Zobaczymy. Henryś z Jędrkiem robili już plan domu:: to może im dopomóc.

Henryś, który słyszał tę rozmowę przez otwarte okno, wypadł teraz na ganek rozpromieniony.

— Już wiem! Zrobimy plan tego ogrodu! Truskawki naszel!

Rzeczy ciekawe

Nowy rodzaj globusu

Przybył nowy pożyteczny przybór do nauki szkolnej; jest nim duży globus o wielkich ilościach punktów geograficznych, wyraźnie widocznych. Zaletą tego globusu jest to, że można go schować do książki, bo globus ten jest gumowy, kurczący się gdy wypuścić zeń powietrze.

Składany parasol

Dla „zapominalskich“ jest do polecenia specjalny wynalazek. Jest nim składany parasol kieszonkowy, nie posiadający ani trzonka, ani sprzech, zrobiony ze sztywnej impregnowanej tkaniny, którą można rozłożyć i rozpostrzeć nad głową, trzymając ją za róg jedną ręką.

Rozrywki umysłowe

Zagadka 1

Napisz wysoką laseczkę,
kreskę, a nad nią kropeczkę,
dwie kreseczki w jednym rzędzie,
wszystek — smaczna ryba będzie.
Choć nóg nie posiada ryba,
można ją przewrócić chyba,
wtedy to nie ryba, wiecie,
lecz największa rzeka w świecie!

Metamorfoza podwójna

C Y N K
L E W A
K A R P

Zmieniając stopniowo po jednej literze „cynk“, przerobić na wyraz „lewa“, który następnie zmienić na „karp“.

Zagadka 2

Bardzo cienki i mięciutki,
bywa długi, bywa krótki.
Choć wciąż rośnie, nie dojrzewa,
bo i kwiatów też nie miewa,
Zmień literę pierwszą w rzędzie,
coś grubszego z tego będzie.
Ten przewyższy nawet ciebie.
Nie patrz za nim gdzieś po niebie,
patrz na ziemię, patrz na pole,
w zimie szukaj go w stodole,
Tę literę zmień raz drugi,
Ten też bywa krótki, długi,
czasem cienki, czasem gruby,
mimo to w powietrzu lata
i odwiedza kawał świata.

Każdy te zagadki ruszy,
kto ma dobre oczy, uszy.

H U M O R

Także pierwszy

Stryjcio pyta się swoich bratanków,
chodzących do szkoły:

— No, chłopcy, jakże się wam powodzi
w szkole?

— Ja, — mówi Józio — jestem pierwszy
w klasie w gramatyce.

— Słownie, mój mały, a ty Stasiu?

— Ja jestem pierwszym w rachunkach.

— Brawo, Michałku!

— O, ja mówię Ludwiś, — jestem pierw-
szym we francuskim.

— No to pięknie, z jakże tam Edzio, w
czem jest pierwszym?

— Ach, ja — odpowiada zawsze leniu-

szek Edzio — jestem pierwszym z tych,
którzy wychodzą z klasy, jak zadzwonią
po nauce...

Którego dziś?

— Proszę pana, którego mamy dziś?

— Ma pan przecie w ręku gazetę, może
pan zobaczyć w nagłówku.

— Kiedy to wczorajsza...

Podczas lekcji przyrody

Nauczytel: — Czemu się żywią mole?

Uczeń: . . . (milczy).

Nauczytel: — No cóż, nigdy nie wi-
działes takich małych dziurek w ubraniu?

Uczeń (uszcześliwiony): — Mole żywią
się dziurami, proszę pana!

Przezorny podróżny.

Pewien podróżny, rozbierając się do
snu w zajeździe, gdzie zatrzymał się na
noc, wyciągnął z plecaka pantofle, zdją-
wszy buty, nałożył je i przymocował, a
dopiero wtedy się położył

— Dlaczego ubierasz się w pantofle na
noc? — zapyta go towarzysz podróży.

— Nie głupim usypiać boso — odpowie-
dział tamten. — Ostatniej nocy śniło mi
się, że nastąpiłem na szkio i tak się ska-
leczyłem, tak mnie bolało, że nie mam
chęci, żeby mi się raz jeszcze zdarzyło coś
podobnego. Nigdy już nie pójde spać
boso.



Kobiety łotewskie w strojach ludowych